

# SPÓR O POWSTANIE WARSZAWSKIE

**Powstanie Warszawskie jest jednym z najważniejszych wydarzeń w polskiej historii XX w. Można je odczytywać na trzech płaszczyznach i na każdej odkrywać jego wyjątkowość. Dyskusja poświęcona celowości podjętej decyzji, a także jego sensowi i znaczeniu, zarówno w bliskiej, jak i dalszej perspektywie czasowej, pozostaje wciąż żywym tematem w polskiej debacie publicznej.**

Pierwszą z płaszczyzn zrozumienia powstania stanowi perspektywa warszawska, lokalna, z której jawi się ono jako najistotniejszy element tożsamości miasta. To właśnie wówczas, w 1944 r. z powierzchni ziemi zniknęła jedna Warszawa, na której miejsce pojawiła się po wojnie druga, całkiem inna. Ponad 150 tys. mieszkańców miasta straciło życie, zaś pozostałych z niego wypędzono. Powstanie Warszawskie łączy obie Warszawy, stając się elementem



Fot. J. Joachimczyk

Powstańcy z oddziału ostonowego WZW na ul. Czackiego, róg Świętokrzyskiej z bronią zdobytą po zajęciu komendy policji na Krakowskim Przedmieściu, 23 sierpnia 1944 r.

kluczowym dla zrozumienia współczesnej stolicy Polski.

Drugim poziomem rozumienia Powstania jest perspektywa ogólnopolska. Warszawa przez te dwa miesiące była wolną Polską z legalnymi władzami, administracją, armią i wszystkimi atrybutami państwowości. Powstańcza Warszawa była Rzeczpospolitą, niedoszłą III RP, która mogłaby powstać po wojnie, gdyby totalitarny plan Józefa Stalina nie udaremnił tej szansy. Co więcej, owa Rzeczpospolita była państwem nowoczesnym i demokratycznym – w ekstremalnych warunkach ciężkiej bitwy miejskiej wydano dwa „Dzienniki Ustaw”, tworzące ramy prawne dla krajowych władz cywilnych oraz przygotowujące podstawy prawa wolnego państwa po wojnie.

Trzecia płaszczyzna ukazuje najszerszą formułę percepcji Powstania – pozwalającą zrozumieć historię II wojny światowej oraz dzieje XX w. w Europie. Najbardziej bezpośrednio ukazuje bowiem sytuację całej Europy Środkowej pod koniec wojny – sytuację, w której uniknięcie totalitarnego reżimu było niemożliwe. Na przykładzie Powstania Warszawskiego widać również, że w wojnie udział brały trzy strony, a nie jak zwykle się uważać (zwłaszcza na Zachodzie) – dwie (dobro i zło). W rzeczywistości Sowieci dopiero po niemieckiej

agresji w 1941 r. weszli w skład koalicji antyhitlerowskiej, zaś ich cele nigdy nie były tożsame z celami aliantów zachodnich. Najdotkliwiej ten fakt odczuły kraje środkowoeuropejskie, inkorporowane bądź zsowietyzowane przy pozostawieniu formalnej niepodległości. Kulminacyjnym dowodem sowieckich intencji, niepozostawiającym jakichkolwiek złudzeń, było pozostawienie Powstania bez pomocy.

Nic dziwnego zatem, że wydarzenie tak istotne i złożone budzi gorące emocje, było i jest przedmiotem ożywionej debaty publicznej poświęconej jego interpretacji i ocenie. W dyskursie tym udział biorą zarówno specjaliści – historycy, wojskowi, politolodzy, socjologowie, ale także publicyści, literaci. Uczestniczyli w nim nawet wybitni przywódcy duchowi, jak Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński czy papież Jan Paweł II.

Faktyczny spór o Powstanie rozpoczął się jeszcze przed jego wybuchem. Ostatnie dni lipca 1944 r. w Komendzie Głównej AK były czasem niezwykle gorących dyskusji, choć nie dotyczyły one samej konieczności rozpoczęcia walki, lecz momentu, w którym powinno się to wydarzyć. Obok zwolenników jak najrychlejszego wybuchu Powstania, obawiających się przegapienia odpowiedniej chwili (należeli do nich gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” oraz płk Jan Rzepecki „Prezes”), w dyskusji udział brali oficerowie znacznie wyżej oceniający ryzyko przedwczesnego uderzenia na siły niemieckie (jak np. płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Heller”). Najostrożniejszy wydawał się płk Janusz Bokszczanin „Sęk”: „Ja ich [Sowietów] znam, oni nie przybędą, pozostawią nas samych Niemcom”<sup>1</sup>, a także „Dopóki Rosjanie nie położą ognia artyleryjskiego na miasto na lewym brzegu Wisły, nie wolno nam się ruszyć!”<sup>2</sup>.

Spór o trafność decyzji trwał również podczas samego Powstania. Szczególnie ostra krytyka pojawiała się zwłaszcza na najwyższych szczeblach państwowych, zwłaszcza w Londynie, choć również w kraju nie brakowało sceptyków. Nie oznaczało to jednak jakiegokolwiek niesubordynacji – mimo negatywnego nastawienia do podjętej przez dowództwo decyzji przedstawiciele Stronnictwa Narodowego i Narodowych Sił Zbrojnych w pełni się jej podporządkowali. Jednym z najostrożniejszych wyrażycieli krytyki w czasie Powstania był gen. Władysław Anders, który 18 sierpnia pisał: „Nikt nie miał u nas złudzenia, żeby bolszewicy pomimo ciągłych zapowiedzi pomogli Stolicy. W tych warunkach Stolica pomimo bezprzykładnego w historii bohaterstwa z góry skazana jest na zagładę. Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się, kto ponosi za to odpowiedzialność?”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Czytelnik, Warszawa 2004, s. 405.

<sup>2</sup> Cyt. za J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Wydawnictwo Res Publica i Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Warszawa–Kraków 1989, s. 318.

<sup>3</sup> Cyt. za A.K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1994, s. 142.



Fot. J. Jochimczyk

Wychodzenie z kanału powstańca ze Starówki na ul. Nowy Świat, róg Wareckiej, 1 września 1944 r.



Fot. E. Lokajski

Pozorowany atak powstańców z kompanii „Koszta” na rogu ul. Marszałkowskiej i Sienkiewicza (Artystów), 1 dekada sierpnia 1944 r.

z Armią Czerwoną i ma antysowiecki charakter. Stalin obłudnie twierdził, że wojsko sowieckie nie jest w stanie pomóc walczącym: „Leczyłem się z tym, że już 6 sierpnia wkroczymy do Warszawy, ale to nie udało się. [...] Szkoda mi waszych ludzi, którzy stanęli przedwcześnie do walki w Warszawie”<sup>4</sup>. Najwyższe władze na Kremlu całkowicie i celowo bagatelizowały siłę Armii Krajowej – 5 sierpnia Stalin pisał do Winstona Churchilla: „Myślę, że



Fot. E. Lokajski

Grupa powstańców z kompanii „Koszta” czytająca niemiecką ulotkę na ul. Sienkiewicza, róg Marszałkowskiej. Od lewej: st.strz. Jerzy Chyliński „Karol”, Tadeusz Suliński „Radwan”, Andrzej Głowczewski „Marek”, st. strz. Wacław Krupiński „Belina”, strz. Janusz Chyliński „Janusz”, 1 dekada sierpnia 1944 r.

Kwestią celowości i możliwych konsekwencji wybuchu Powstania jeszcze w czasie toczących się walk zajmowali się również główni gracze na arenie międzynarodowej. Wyjątkowo cynicznej i druzgocącej krytyce poddawał je Stalin, niepomny, że pod koniec lipca radiostacje nadające z terytorium Związku Sowieckiego wzywały warszawiaków do walki. Sowiecki dyktator podkreślał, że Powstanie zostało wywołane bez uzgodnienia

z Armią Czerwoną i ma antysowiecki charakter. Stalin obłudnie twierdził, że wojsko sowieckie nie jest w stanie pomóc walczącym: „Leczyłem się z tym, że już 6 sierpnia wkroczymy do Warszawy, ale to nie udało się. [...] Szkoda mi waszych ludzi, którzy stanęli przedwcześnie do walki w Warszawie”<sup>4</sup>. Najwyższe władze na Kremlu całkowicie i celowo bagatelizowały siłę Armii Krajowej – 5 sierpnia Stalin pisał do Winstona Churchilla: „Myślę, że zakomunikowane Panu przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania. [...] Armia Krajowa Polaków składa się z kilku oddziałów, które niesłusznie nazywają siebie dywizjami. Nie mają one ani artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów. Nie wyobrażam sobie, jak takie oddziały mogą zdobyć Warszawę”<sup>5</sup>.

W podobnym tonie wypowiadali się polscy komuniści, choć ich propaganda była wyjątkowo niespójna. Do sowieckiej argumentacji dołączali brutalną propagandę polityczną zarzucającą organizację Powstania

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 38.

w „burżuazyjnych interesach klikki sanacyjnej”, ale jednocześnie w niektórych wystąpieniach usiłowali przekonywać, że główną siłą biorącą udział w Powstaniu jest Armia Ludowa. Radiostacja im. Tadeusza Kościuszki 8 sierpnia nadawała: „Armia Ludowa ofiarowała swoje młode życie, swoje dusze i serca, aby pokazać światu, że stać ją zawsze na czyn bohaterski, o jakim inne narody świata słuchać tylko mogą. [...] Gen. Sosnkowski i gen. Bór, prowokatorzy, twierdząc, że wyzwolenie Warszawy to krwawy trud Armii Krajowej, reklamują się [przecinek] budząc śmiech i pogardę”<sup>6</sup>. Szczytem cynizmu wykazała się jednakże Wanda Wasilewska, która 6 sierpnia w rozmowie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem stwierdziła: „Panowie są źle poinformowani i to celowo, o tym, co się dzieje w kraju. Pan mówi o walce, która się zaczęła 1 sierpnia w Warszawie. Tu są ludzie, którzy wyszli 4 sierpnia z Warszawy i mówią, że tam był zupełny spokój”<sup>7</sup>.

Reakcje aliantów zachodnich były znacznie bardziej ambiwalentne, zwłaszcza wobec mediów każdego dnia podkreślających bohaterstwo walczącej Warszawy. Nacisk na polityków i opinię publiczną na Zachodzie starał się wywierać również papież Pius XII, który zarówno poprzez biskupów i kardynałów na całym świecie, jak również osobiście – poprzez audyencje i apele, starał się wpłynąć na sojuszników. Działania prowadzone przez Ojca Świętego przybierały jednak raczej formę dyplomatyczną. Powstańcom zaś zabrakło jasnego przesłania dla walczących w Warszawie<sup>8</sup>. Niemniej jednak, niezależnie od licznych nacisków, dla Brytyjczyków i Amerykanów najważniejszy pozostawał sojusz ze Związkiem Sowieckim, co nie pozwalało na jednoznaczne wsparcie Powstania. W tej sytuacji wielokrotnie odwoływali się do braku uzgodnień polsko-sowieckich w sprawie rozpoczętej operacji oraz faktu, że Warszawa znajdowała się w sowieckiej strefie operacyjnej.

Spór o celowość rozpoczęcia walk 1 sierpnia 1944 r. z pełną mocą rozgorzał po upadku Powstania i zakończeniu II wojny światowej. Klęska ostatniej próby zachowania suwerenności bardzo negatywnie wpłynęła na możliwość debaty publicznej w kraju. Zgodnie z Orwellowską zasadą „kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość; kto kontroluje teraźniejszość,



Grupa powstańców z kompanii „Koszty” przy ul. Moniuszki 5 (bok gmachu Filharmonii). Od lewej siedzą: Zofia Lokajska-Domańska „Zocha” – (siostra autora zdjęć), Roman Rozmiłowski „Zawada”, Stanisław Kuśpit „Kruk”, Antoni Tuleja „Niedźwiedź”, 1 dekada sierpnia 1944 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>8</sup> Por.: J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] M.M. Drozdowski, H. Szwanowska [red.], „Międzynarodowe aspekty Powstania Warszawskiego 1944 roku”, Towarzystwo Miłośników Historii, Instytut Historii PAN, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2004, s. 589–592.



Fot. E. Lokański

Różyczka Gozdziwska – dziewczynka, która pomagała w szpitaliku kompanii „Koszta” przy ul. Moniuszki, 1 dekada sierpnia 1944 r.

kontroluje przeszłość”, komuniści rządzący w Polsce powojennej starali się zafałszować pamięć Powstania Warszawskiego. Ujawnienie prawdy o jego istocie miałyby bowiem dla nich dramatyczne skutki – ukazałyby całkowity brak legitymacji władz do rządzenia.

Komunistyczna propaganda miała oczywiście różne fazy – zarówno pod względem intensywności, jak i przekazu. W pierwszym okresie – w latach stalinowskich 1944–1956 – sama przynależność do AK była wystarczającym powodem do wieloletniego wyroku, żołnierze często przedstawiani byli jako niemieccy kolaboranci i bandyci. Wielu z nich zostało zgładzonych w wyniku zbrodni sądowych. Taki, najbardziej brutalnie fałszujący rzeczywistość obraz pojawiał się w komunistycznej prasie jeszcze w trakcie wojny: „Wyrodki spod znaku AK i NSZ, wyznawcy hr[abięgo] Bora-Komorowskiego i pupile pana Arciszewskiego i jego łajdackiej spółki sanacyjno-endeckiej, tropią i mordują polskich patriotów, pomagają okupantowi w łapaniach i wywożeniu ludności polskiej”<sup>9</sup>. Zbyt prymitywna nagonka na Powstańców mogła jednak przynieść więcej szkody niż pożytku, zatem równolegle pojawiła się znacznie bardziej wysublimowana metoda zniekształcania

prawdy o Powstaniu. Jeszcze w 1945 r. sformułował ją I Sekretarz KC PPR, Władysław Gomułka, który zarysował linię podziału między „bohaterskimi szeregowymi powstańcami” a dowództwem. Temu ostatniemu zarzucił chęć przywrócenia stosunków sprzed wojny, próbę wzniesienia wojny domowej i obalenia PKWN, dążenie do zaostrenia stosunków polsko-sowieckich, osłabianie jedności alianckiej oraz prowadzenie kampanii propagandowej przeciwko „siłom demokracji”<sup>10</sup>. Podział na bohaterskie doły żołnierskie oraz zbrodniczych (bądź tylko „nieudolnych”) dowódców obowiązywał w zasadzie do końca istnienia peerelu. Powstanie Warszawskie było przedstawiane jako „zryw ludu Warszawy” (często z całkowitym pominięciem zagadnienia istnienia zorganizowanej struktury wojskowej), prowadzonego do walki przez przywódców realizujących cele „politycznych bankrutów”. Całkowitym tabu pozostawała państwowotwórcza rola Powstania oraz reakcja Stalina na jego wybuch i ponaddwumiesięczne walki. Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że w dwóch pierwszych latach po upadku Powstania w krajowej debacie pojawiły się praktycznie wszystkie istotne wątki – wówczas jej swoboda była wciąż jeszcze stosunkowo największa.

Oficjalna linia propagandowa miała negatywny wpływ również na różnorodność interpretacji Powstania w kręgach niezależnych od władzy. W Polsce rządzonej przez komunistów niezwykle trudno było je w jakikolwiek sposób krytykować, nie narażając się na zarzut „kolaboracji z reżimem” – ponieważ „wszyscy porządni ludzie” nie wierzyli oficjalnej pro-

<sup>9</sup> *Co się dzieje po drugiej stronie Wisły?*, „Głos Ludu” z 15 grudnia 1944, nr 26; cyt. za J. Sawicki, *1944–1989 – władze PPR i PZPR wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 12.

<sup>10</sup> J. Sawicki, *op.cit.*, s. 14.

pagandzie, „musieli” być zwolennikami Powstania. Oczywiście, jak od każdej reguły, również w tym przypadku znaleźć można wyjątki – jeszcze w październiku 1944 r. w Krakowie Józef Mackiewicz opublikował krytyczną broszurę „Optymizm nie zastąpi nam Polski”<sup>11</sup>, później zaś bodaj najbardziej znaną pozostaje krytyka decyzji z 31 lipca 1944 r. formułowana przez Stefana Kisielewskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że równoległe z propagandą w społeczeństwie żywa była całkowicie odmienna pamięć Powstania. Mit wielkiej walki o wolność, niepodległość i demokratyczne nowoczesne państwo po wojnie pozostawał żywy w relacjach rodzinnych, od lat siedemdziesiątych zaś wzmacniany poprzez publikacje drugiego obiegu. Powstanie Warszawskie funkcjonowało w społeczeństwie jeszcze na jednej płaszczyźnie – było swego rodzaju „ogranicznikiem” w sytuacjach powstańczych (jak w 1956 r.) oraz symbolem (jak w latach 1980–1981 i później, gdy „Solidarność” odwoływała się do tradycji i symboliki powstańczej).

Najbardziej nieskrępowana, a przy tym najostrzejsza debata o Powstaniu toczyła się na emigracji. Dyskurs ten dokonywał się na kilku głównych płaszczyznach, od personalnego sporu o przesłanki do podjęcia decyzji o jego wybuchu, poprzez konflikt o wektory polskiej polityki i dyplomacji w czasie wojny, aż po najbardziej fundamentalny – o polską tradycję i historię widziane poprzez doświadczenie Powstania. Na dwóch pierwszych polach ścierały się racje głównych aktorów tego dramatu – polityków i wojskowych przebywających w sierpniu i wrześniu 1944 r. w Warszawie i Londynie i podejmujących strategiczne decyzje. Najbardziej zagorzałym jej krytykiem pozostawał wspomniany gen. Anders, który wręcz mówił o konieczności postawienia przywódców Powstania przed sądem. W sferze polityczno-wojskowej głównych nurtów krytyki należy szukać w środowiskach piłsudczykowskich (np. gen. Kazimierz Sosnkowski, Władysław Pobóg-Malinowski, czy – w kraju – Wacław Lipiński) oraz endeckich (m.in. Jędrzej Giertych, Wojciech Wasiutyński oraz Jan Ostoja Matlachowski). Wśród obrońców podjętej decyzji wymienić należy z pewnością przede wszystkim jej autorów (gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Antoni Chruściel)<sup>12</sup>. Poziom trzeci otwierał natomiast dyskusję na bardzo szerokie kręgi osób zainteresowanych polską tożsamością, tradycją i historią. W tym miejscu wśród czołowych polemistów wymienić należy z pewnością po stronie krytyków środowisko paryskiej „Kultury” (Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski), Stanisława Cata-Mackiewicza, Józefa Łobodowskiego czy Melchiora Wańkowicza, po stronie obrońców natomiast Jana Bielatowicza, ks. Kazimierza Kantaka czy Tymona Terleckiego<sup>13</sup>.



Fot. E. Lokajski

Dziewczyna z lusterkiem po bombardowaniu na ul. Złotej, nieopodal ul. Zgody, połowa września 1944 r.

<sup>11</sup> J. Mackiewicz, *Optymizm nie zastąpi nam Polski*, Kraków 1944.

<sup>12</sup> Por. R. Habielski, *Zawieszona irredenta*, [w:] J. Kloczkowski [red.], „Póki my żyjemy... Tradycje insurekcyjne w myśli polskiej”, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 195–215.

<sup>13</sup> Por. D. Gawin [red.], *Spór o Powstanie. Powstanie Warszawskie w powojennej publicystyce polskiej 1945–1981*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004.



Fot. E. Lokajski

Ślub Alicji Treutler „Jarmuż” i pchor. Bolesława Biegi „Pałąka” w kaplicy przy ul. Moniuszki 11, 1 dekada sierpnia 1944 r.

stały przygotowane poprawnie, o czym świadczyć miała niemal identyczna ocena sytuacji na froncie wschodnim dokonana przez niemieckie dowództwo. Według takiej interpretacji podjęte zostało duże ryzyko, jednak konieczne, gdyż jedynym innym rozwiązaniem wobec niego była całkowita kapitulacja wobec wkraczającej Armii Czerwonej, *ergo* – zgoda na zniewolenie. Założenia czynione były ponadto na podstawie wrywkowych danych – brak pełnej wiedzy o ustaleniach z konferencji w Teheranie, nie do końca oczywista skłonność zachodnich sojuszników do podporządkowania się woli Stalina w sposób istotny utrudniały pełną ocenę sytuacji. Dodatkowym czynnikiem była trudna do przewidzenia i bezsensowna z militarnego punktu widzenia decyzja Związku Sowieckiego o wstrzymaniu ofensywy na kolejnych kilka miesięcy. Najwięźlejszą tę linię argumentacji ujął w dwa dni po podpisaniu aktu kapitulacyjnego Aleksander Kamiński: „Walka jest ryzykiem. Stąd też nie zawsze może się kończyć zwycięstwem”<sup>14</sup>.

Drugi poziom debaty, obejmujący zagadnienie polskiej polityki podczas II wojny światowej był bezpośrednio związany z pierwszym. Zwolennicy Powstania nierzadko bowiem podkreślali, że jego wybuch był logiczną konsekwencją podjęcia walki we wrześniu 1939 r. oraz powołania do życia Polskiego Państwa Podziemnego. Negowanie koncepcji Powstania Warszawskiego można byłoby zatem – argumentowali – kontynuować i zgodnie z taką

Pierwszy, najbardziej podstawowy i oczywisty poziom sporu dotyczył samej decyzji o wybuchu Powstania. Przeciwnicy podjętego rozwiązania dysponowali potężnymi argumentami – przede wszystkim ryzyko zostało podjęte w celu ocalenia suwerenności kraju, co nie zostało osiągnięte, gdyż Powstanie poniosło militarną i polityczną klęskę. Co więcej, została ona okupiona niewyobrażalnymi stratami – ponad 150 tys. ludzi straciło życie, mieszkańcy zostali wypędzeni z miasta, zaś sama Warszawa kompletnie ograbiona, a następnie starta z powierzchni ziemi. Nie dość, że nie udało się zatem osiągnąć celu, jakim było uratowanie niepodległości, to jeszcze utracono główny ośrodek intelektualny, polityczny i kulturalny, liczne dobra kultury, znaczną część majątku narodowego oraz – co podkreślano z największą mocą – kwiat młodej inteligencji, która na czas nadchodzącego zniewolenia sowieckiego była na wagę złota.

Broniący decyzji o wybuchu Powstania nie zgadzali się przede wszystkim z tezą o nieuchronności klęski. Argumentowali, że Powstanie nie było wcale ze swej istoty skazane na porażkę, zaś plany militarne zostały

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 28.

logiką, cofając się w czasie z analizą decyzji władz RP, zakwestionować całość polskiej polityki od 1939 r. i podjęcie walki z Hitlerem. Oprócz nielicznych głosów przychylających się do takiej interpretacji, pojawili się liczni krytycy, którzy twierdzili, że sytuacja w latach 1939 i 1944 była diametralnie różna. Kisielewski czy Paweł Jasienica podkreślali, że w 1939 r. istniały rząd, armia, Polska była związana sojuszami, co powodowało, że ryzyko militarne – mimo porażki – zostało skalkulowane racjonalnie. Odmiennie rzecz wyglądała natomiast w 1944 r. – po Teheranie i klęsce akcji „Burza” sprawa polska była już całkowicie przegrana. Ich polemicy jednak wskazywali na dwa zagadnienia pojawiające się wraz z przyjęciem podobnej interpretacji: po pierwsze bardzo skomplikowana i złożona zbiorowość, jaką jest naród, podjąwszy decyzję o walce na śmierć i życie, nie jest w stanie w jednej chwili całkowicie zmienić swojego postępowania, po drugie natomiast, skoro irracjonalną była decyzja o walce w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r., ponieważ „sprawa polska była przegrana”, to nie mniej bezsensowne mogą się jawić wysiłki polskich żołnierzy pod Monte Cassino, w Normandii czy pod Arnhem, skoro wówczas także już nie walczyli „o swoją sprawę”<sup>15</sup>.

W debacie o Powstaniu bardzo często pojawiała się również teza o jego nieuchronności. Część jej zwolenników podkreślała atmosferę stolicy po pięciu latach brutalnej okupacji i gorące pragnienie odwetu, które mogłoby doprowadzić do wybuchu spontanicznego, co mogliby wykorzystać komuniści. W tej logice niezwykle istotne miejsce zajmował przywoływany już wcześniej argument, w myśl którego decyzja *de facto* zapadła we wrześniu 1939 r. wraz z powołaniem do życia Polskiego Państwa Podziemnego. Obrazowo przedstawił to delegat Rządu na Kraj, Stanisław Jankowski w rozmowie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim tuż przed rozpoczęciem Powstania: „Niech pan sobie wyobrazi człowieka, który przez pięć lat rozpędza się do skoku przez jakiś mur, biegnie coraz szybciej i o krok przed przeszkodą pada komenda: stop! On tak się już rozpędził, że zatrzymać się nie może. Jeśli nie skoczy – rozbije się o mur”<sup>16</sup>.

Argument o nieuchronności wybuchu Powstania przyjmowało również wielu jego krytyków, jednakże w ich oczach wzmocniał on jedynie negatywne stanowisko. Według takiej interpretacji świadczyć miał on o niedojrzałości społeczeństwa i zbyt emocjonalnym stosunku wobec polityki. W ten sposób debata przenosiła się na poziom najwyższy – dyskurs o polskiej tradycji narodowej i historii, w którym główne linie konfliktu koncentrowały się wokół romantyzmu i tradycji insurekcyjnej, a jej zwieńczeniem miało być Powstanie Warszawskie. Wyłącznie romantyzm pozwalał odnaleźć sens w wydarzeniu pełnym bohaterstwa



Eugeniusz Lokajski (autor zdjęć) z kotkiem przy bramie zbombardowanej kamienicy Moniuszki 12. Fotografie wykonano aparatem autora, połowa września 1944 r.

<sup>15</sup> Por. S. Kisielewski, *Porachunki narodowe*; tegoż, *O odwiecznym konflikcie polskim*; T.B. Syga, *Przechadzka po ruinach*, [w:] Dariusz Gawin [red.], *op.cit.*, s. 141–148, 149–155, 226–230.

<sup>16</sup> Cyt. za Jan Nowak-Jeziorański, *op.cit.*, s. 323.





Krakowskie Przedmieście, żołnierz obserwujący przedpole, ujęcie z wnętrza kościoła św. Krzyża, ok. 25 sierpnia 1944 r.

i tragizmu. Jasno rodowód Powstania definiowali m.in. Stefania Zahorska: „Nie byłoby powstania warszawskiego, gdyby nie było poezji romantycznej i literatury powstaniowej”, czy Stanisław Podlewski: „Jesteśmy zdania, że [Powstanie] było szaleństwem, które ma swój rodowód, linię genealogiczną w szarzy szwoleżerów pod Somosierrą, w czynie ułanów pod Rokitnem...”<sup>17</sup>. Przyjęcie takiej perspektywy, przy niewyobrażalnej skali bohaterstwa i cierpień, wielu autorów popychało w kierunku patosu, którym przesycone są zwłaszcza teksty powstałe tuż po wojnie. Ofiara poniesiona przez naród nie była w tej logice daremna – miała dać moralną siłę na nadchodzące lata niewoli. Najkrócej i najdobitniej stanowisko to ujął pisarz i publicysta Jan Bielatowicz: „Lecz na miły Bóg, nie mówmy o winie! Wszak Powstanie było nie tylko dziejową koniecznością między dwiema niewolami, ale bodaj najwspanialszym czynem w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, płonąca pochodnią, zapalona przez naród na długie lata niewoli”<sup>18</sup>.

Tradycja romantyczna dla krytyków Powstania była szkołą politycznej nieodpowiedzialności, co prowadziło do konstatacji o nieodzowności przekształcenia tożsamości narodowej Polaków, by idee insurekcyjne nie święciły już więcej triumfów. W myśl tak sformułowanego stanowiska, polską politykę od pokoleń cechował brak realizmu i długofalowego dbania o narodowe interesy, przy użyciu metod innych niż walka zbrojna. W polskiej sytuacji geopolitycznej postawa taka prowadzi do nieproporcjonalnych strat, zatem należałoby zastąpić ją postawą, którą można nazwać „pozytywistyczną” – rozwojem cywilizacyjnym społeczeństwa.

Ów najwyższy poziom sporu o Powstanie, konflikt pomiędzy dwiema odmiennymi tradycjami otwierał pole do znacznie szerszych debat. Jedną z najciekawszych była polemika, – co ciekawe – tocząca się w kraju, pomiędzy Janem Kottem a Marią Dąbrowską, którzy tuż po wojnie spierali się o sens Conradowskiego pojęcia wierności. Dla ówczesnego czytelnika jasne było, że stawką w tej debacie był etyczny sens polskiej postawy w czasie II wojny światowej oraz Powstania. Joseph Conrad był bowiem bez wątpienia tym autorem, którego język w sposób podniosły, lecz pozbawiony zbędnego patosu pozwalał opisać doświadczenie Warszawy z 1944 r. Conradowscy marynarze, którzy często ponoszą klęskę

<sup>17</sup> Cyt. za: *Wstęp*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 20.

<sup>18</sup> J. Bielatowicz, *Powstanie narodu*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 71.

w walce z bezlitosnym żywiołem, w ostatecznym rozrachunku zostają „moralnymi zwycięzcami”. Kott bardzo brutalnie rozprawia się z Conradem, nazywając działania „wiernych sobie” „heroizmem głupoty” oraz twierdząc: „Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością niewolników, niewolnikiem jest bowiem ten, kto słucha pana, którym pogardza i troszczy się jedynie o swoją wewnętrzną prawość”. Jego przesłanie jest jasne: Powstańcy, demonstracyjnie okazując ową „wierność sobie”, byli zadufanymi głupcami, którzy skierowali swój okręt w środek dziejowego tajfunu, by tam znaleźć śmierć. O prawdziwą wolność natomiast walczyli komuniści, oskarżani o zdradę. Dąbrowska w swojej polemice podkreśla, że bohaterowie u Conrada są wierni, lecz nie sobie (co słusznie mogłoby sugerować pychę), lecz człowiekowi, a zatem – są moralni. To pozwala im przetrwać życie w ciemności, „aby poruszając się w niej, nie przynieść szkody bliźnim i rzeczom”. Dąbrowska na koniec wprost odnosi się do krytyki Kotta pod adresem Powstania: „Kott, rozprawiając się z »wiernością« Conrada, rozprawia się z »wiernością« bohaterską Polski Podziemnej, walczącej przez pięć i pół lat z Niemcami [...]. Ani żołnierze z AK, ani wszyscy Polacy, którzy z bezprzykładnym męstwem narażali się i ginęli, a w końcu rzucili na szalę nawet los najukochańszej stolicy, nie byli głupcami, którzy ślepo słuchali takich czy innych nakazów. Ci wielotysięczni żołnierze i cywile walczyli o Polskę rzeczywiście wolną i rzeczywiście demokratyczną”<sup>19</sup>.

Powstanie było najważniejszym doświadczeniem życiowym całego pokolenia. Ta generacja – zgodnie z postulatami licznych polemistów – wyciągnęła wnioski z lekcji 1944 r. i gdy w 1956 r. ponownie w kraju zaistniały warunki insurekcyjne – nie sięgnęła po broń. Kolejne pokolenie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych podjęło próbę fascynującej syntezy obu tradycji – romantycznej i realistycznej, poprzez „samoograniczającą się rewolucję” pierwszej „Solidarności”. O ile jej przywódcy byli realistami i przeprowadzili pierwsze w dziejach Polski bezkrwawe powstanie, to zaczyn pod nie położył papież Jan Paweł II podczas swej pierwszej pielgrzymki do kraju w 1979 r. W słynnej homilii na pl. Zwycięstwa w Warszawie mówił: „Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżącą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus”<sup>20</sup>. Te wnioski, wyrastające z tradycji romantycznej słowa, wierność idei wolności w połączeniu z pragmatycznym, realistycznym doбором środków w dążeniu do niej, ostatecznie, w 1989 r. doprowadziły do zwycięstwa – odzyskania wolności.

<sup>19</sup> Por.: *Wstęp*; M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*; J. Kott, *O laickim tragizmie*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 30–37, 94–107, 156–169.

<sup>20</sup> Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej 2 czerwca 1979 na placu Zwycięstwa w Warszawie, w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 266.